

Rozmowa z red. Wiesławem Dębskim, publicystą politycznym.

Czy po tegorocznych wyborach parlamentarnych możliwa będzie koalicja SLD-PO?

- Każda koalicja jest możliwa, skład tworzących ją partii będzie zależał od tego, ile zdobędą one mandatów. Ponieważ trudno wyobrazić sobie, żeby jakaś partia mogła po jesiennych wyborach rządzić samodzielnie, porozumienie okaże się niezbędne. Mnie ewentualna koalicja PO z SLD nie razi, pod warunkiem jednak, że Sojusz będzie wiedział, po co idzie do władzy, określi jasne cele wchodzenia do rządu. Kiedy jednak czytam, że w SLD myśli się o tym, aby po najbliższych wyborach objąć resorty najważniejsze, z finansami włącznie, aby Napieralski został premierem, to nie sądzę by partia ta poważnie przygotowywała się do rządzenia. To raczej młodzieńcze gry i zabawy na świeżym powietrzu, niż prawdziwa polityka.

Czy w takim koalicyjnym rządzie SLD może objąć tekę wicepremiera?

- Uważam, że tak. Ale dla SLD sytuacja będzie niezwykle trudna, ponieważ już dwukrotnie rządzili i dwa razy się sparzyli, ludzie będą się teraz przyglądać temu, co oni robią, jakie wyciągnęli wnioski ze swych porażek. Dlatego w rządzie powinni Sojusz reprezentować apolityczni fachowcy, o których kilka dni temu mówił publicznie Grzegorz Napieralski. Niedawno pewien dziennikarz, zapytał mnie, „a od czego wicepremierem ma być Napieralski?" I ja na tak postawione pytanie nie potrafiłem odpowiedzieć.

Czy jednak różnice między SLD a PO nie są za duże? PO to jednak partia prawicowa, konserwatywna, homofobiczna, współtworzyła wraz z PiS-em zręby IV RP. Ciężko sobie wyobrazić koalicję Joanny Senyszyn i Jarosława Gowina...

- Jasne, że będą różnice programowe, ale po to jest umowa koalicyjna, żeby sobie jasno i rzetelnie przedstawić plan działania. Zresztą PO jest, przynajmniej ostatnio i przynajmniej w sferze retorycznej, partią bardzo socjalną. Proszę zwrócić uwagę, jak politycy PO pochylają się nad losem ludzi najbiedniejszych. Oczywiście partia Donalda Tuska wykonuje teraz ten sam ruch, który wykonało kiedyś PiS - próbuje odciągnąć od SLD wyborców, korzystając z tego, że Sojusz zaniedbał zwyczajnie elektorat socjalny. Proszę też pamiętać, że SLD sam oddaje innym sferę socjalną i społeczną. Ostatnio słyszałem, i to dwukrotnie, jak Grzegorz Napieralski chwalił się, że to jego partia obniżyła podatki dla przedsiębiorców, że Leszek Miller został za to

nagrodzony przez Buisnes Center Club. I według niego to jest powód do dumy? Kiedy Leszek Balcerowicz mówił to, co mówił o OFE, to posłowie Sojuszu z wypiekami na twarzy biegli do TV go chwalić. To jest zgodne z lewicowym myśleniem? Chyba dlatego tak chwalili Balcerowicza, że on po prostu atakuje rząd. Lewica powinna troszczyć się o to, żeby ludzie nie byli oskubywani przez prywatnych właścicieli. A jeśli Balcerowicz mówi, że to co proponuje rząd jest skokiem na pieniądze ludzi, to kilkanaście już lat temu (gdy wprowadzano reformę emerytalną) wykonano skok na kasę budżetową i co roku miliardy złotych wędrują do prywatnych firm, czyli do OFE. Jakoś SLD tego nie dostrzega.

Co więc powinien zrobić w tej sytuacji Sojusz?

- Najważniejsze dzisiaj pytanie jakie staje przed partią lewicową brzmi: kto ma zapłacić koszty kryzysu? Leszek Balcerowicz domaga się, aby obciążać tymi kosztami ludzi najuboższych. Sojusz, chwaląc Balcerowicza, nie dostrzega drugiej części jego planu, w której proponuje on, by oszczędności dla budżetu szukać po stronie wydatków. Więc ja się pytam, czy SLD opowiada się za likwidacją podatku pogrzebowego? Czy SLD opowiada się za zmniejszeniem zasiłków chorobowego i opiekuńczego z 80 do 60 proc. pensji? Czy SLD jest za tym, aby nie wydłużać urlopów macierzyńskich? Czy jest za zabraniem becikowego także najuboższym?
Ja uważam, że SLD będzie mógł odpowiedzieć sobie na te pytania wtedy, gdy zdecyduje się kto ma zapłacić koszty kryzysu? Proponuję odpowiedź taką: Na początku 2008 roku premier Donald Tusk chwalił się, że jego rząd obniżając podatki i składkę rentową pozostawił w kieszeniach Polaków 35 mld zł. Nie dodał jednak, że w jednych kieszeniach pozostało 20 zł miesięcznie a w innych 2 tys. zł. Minęły dwa lata i szef rządu przedstawiał to inaczej - to już 40 miliardów złotych rocznie, ale nie mówił tym razem, że te pieniądze zostają w kieszeniach Polaków, lecz że brakuje ich w budżecie. I przekonywał, że dlatego trzeba szukać oszczędności. Gdzie rządzący tych oszczędności szukają? W kieszeniach inwalidów, sfery budżetowej, bezrobotnych - wszystkich tych, którzy zyskali wówczas 20 i mniej złotych. Może więc bardziej sprawiedliwe byłoby przywrócenie poprzednich stawek podatkowych i składki rentowej? Do budżetu w ciągu trzech lat wróciłoby - jeśli wierzyć premierowi - 120 mld zł!
Nie słychać jednak, by opozycja, także lewicowa, walczyła o bardziej sprawiedliwy podział obciążeń. To jest najważniejszy problem, przed jakim stoi nasz kraj. O tym trzeba rozmawiać - i w Sejmie, i w mediach. Bo to są realne koszty społeczne. Na przykład takie: rząd zabrał ponad połowę pieniędzy z funduszu aktywizacji bezrobotnych. Te środki przeznaczane były na staże, pierwsze pensje, szkolenia, itd. W efekcie bezrobocie w styczniu br. wzrosło znacznie bardziej niż przewidywano. Czy nasi czytelnicy słyszeli, żeby w tych sprawach głos zabierał SLD? Żeby bił na alarm? A bić trzeba, bo skutki takich decyzji mogą być opłakane. Myślę, że ludzi interesuje dzisiaj nie tyle śledztwo smoleńskie czy spory w Sejmie, ile stan ich własnych portfeli. A jest on coraz gorszy, co widać po każdych zakupach, które robimy. W końcu ludzie powiedzą dość, tak jak powiedzieli na Bliskim Wschodzie, bo tamtejsze protesty zaczęły się właśnie z powodu wzrostu kosztów utrzymania i braku perspektyw na lepsze życie. Kiedyś nerwy puszczą i naszym rodakom.

Wydaje się jednak, że w obecnej sytuacji koalicja z PO jest jedyną szansą SLD na

przetrwanie. Leszek Miller stwierdził ostatnio, że nie wyobraża sobie kolejnych 4 lat w ławach opozycji.

- Ponad 5 lat temu SLD stracił władzę. To jest raczej krótki czas. Kierownictwo partii musi przemyśleć, dlaczego Sojusz wówczas przegrał, dlaczego zaufanie spadło z 41 proc. do 5-6 proc. Tłumaczenie się aferą Rywina jest mało wiarygodne. To wtedy SLD podnosił podatki dla najuboższych, likwidował dotację dla barów mlecznych. Jeśli Sojusz chce współtworzyć koalicję rządową, to musi z tamtych błędów wyciągnąć wnioski. Może więc lepiej jeszcze ze cztery lata poczekać z powrotem do władzy?
Wybór obecnie jest prosty - albo koalicja z PO, albo z PiS. Uważam, że lepszy byłby ewentualny rząd PO - SLD. Bo przecież lewica nie zamierza tworzyć koalicji z PiS? Chyba nie zamierza? Choć, gdy słucham ostatnio Grzegorza Napieralskiego, to nie jestem już tego taki pewien, nie zauważam, by stanowczo odrzucał on porozumienie z Kaczyńskim. Jak przypomnę sobie, co wyrabiało SLD wraz z PiS w mediach publicznych, to taka koalicja nie jest nie możliwa.
Gdy przypomnę sobie jak SLD w Poznaniu ramię w ramię z prawicową organizacją Naszość (tą samą, której działacze obrzucali jajami prezydenta Kwaśniewskiego i co roku biegają 1 maja z rogami za posłanką Łybacką) podzieliły się władzą w radiu publicznym, to jest to dość zastanawiające. Na myśl o koalicji z PiS ciarki przechodzą mi po plecach.

Powrót Leszka Millera i Józefa Oleksego to dobry pomysł?

- Uważam, że byli premierzy mają prawo ubiegać się o mandat. Ale widziałbym ich raczej w izbie refleksji tj. w Senacie. Tym bardziej, że nie zawsze odnosili wielkie sukcesy. Tymczasem słyszę, że Grzegorz Napieralski chce odsunąć z pierwszego szeregu takich posłów, jak Ryszard Kalisz czy Bartosz Arłukowicz. To nie najlepiej świadczy o jego zdolnościach przywódczych.
Kiedyś siłą SdRP podczas kierowania nią przez Aleksandra Kwaśniewskiego była szeroka paleta liderów. Każdy z nich zwracał się do innej części elektoratu. Miller, Jaskiernia, Kwaśniewski, czy kobiety lewicy - Waniek, Sierakowska, Bańkowska stanowili różnorodną, ale zgraną ekipę. I Kwaśniewski tej różnorodności się nie bał. Czy dziś wokół szefa SLD widzimy takie osobowości?

Rozmawiał **Przemysław Prekiel**